

Darmowe wieżowce banków oraz ich kapitały wytworzone z niczego

Jacek Chołoniewski
Mateusz Siekierski
Paweł Górnik

Jeśli zobaczysz, czytelniku, wieżowiec, w którym jakiś bank ma swoją siedzibę, to wiedz, że bank faktycznie nie poniósł żadnych kosztów, aby go mieć. Banki, wykorzystując swój szczególny status, mogą nabywać dobra trwałe, w tym nieruchomości, dosłownie za darmo, a nawet jeszcze na tym zarabiać. Ale to nie wszystko: banki mogą też kreować z niczego swoje kapitały.

Wbrew powszechnej opinii banki wcale nie są pośrednikami pomiędzy osobami czy firmami, które ulokowały w nich swoje oszczędności a tymi, którym brakuje pieniędzy i chcą je pożyczyć. Prawda jest taka, że bank udzielając kredytu tworzy (kreuje) zupełnie nowy pieniądz. Skoro banki są takimi „maszynkami do robienia pieniędzy”, to czy nie jest tak, że mogą je tworzyć także na własne potrzeby?

Jak łatwo się domyślić, jest to możliwe. Jedną z takich możliwości jest kreacja pieniądza przez bank po to, aby kupić jakieś dobro trwałe, na przykład wieżowiec za miliard złotych, w którym bank miałby swoją siedzibę. Bank nie musi mieć tego miliarda, gdyż może go, w momencie nabycia wieżowca, stworzyć (z niczego) na potrzeby tej transakcji. Używając bardziej fachowego języka – bank dopisuje elektronicznie pieniądze do konta właściciela dobra trwałego, które stają się zobowiązaniem banku (jak każdy ulokowany w nim depozyt), a nabyte dobro trwałe jest księgowane jako aktywo banku.

Czy bank może kupić dowolną liczbę wieżowców? Nie, gdyż każdy taki zakup powiększa wartość aktywów banku, a bank nie może mieć zbyt dużych aktywów w stosunku do kapitałów własnych. Mówiąc bardziej konkretnie, każdy polski bank musi przestrzegać zasady, która wymaga, aby jego współczynnik wypłacalności był większy niż 8%. A ten współczynnik to iloraz, w którego liczniku są kapitały własne banku, a w mianowniku (między innymi) aktywa trwałe. Zatem zakup każdego kolejnego wieżowca zmniejszałby ten współczynnik i w końcu byłby on mniejszy niż limit 8%, co jest zabronione. Polskim bankom

sporo brakuje do tego limitu: większość z nich ma współczynnik wypłacalności rzędu kilkunastu procent.

Nie tylko wieżowce

To, co napisaliśmy powyżej o nieruchomościach (np. wieżowcach) dotyczy także wszystkich innych środków trwałych kupowanych przez banki: samochodów, komputerów, mebli biurowych, itd. Te wszystkie składniki aktywów trwałych banki również mogą kupować, kreując na to pieniądze z niczego. I oczywiście to robią. Któż nie chciałby kupować ze zniżką 100%?

Aby sprawdzić, czy powyższe rozważania są prawdziwe i jaka jest skala działań tego typu, wystarczy odnotować fakt, że w pliku publikowanym przez Narodowy Bank Polski o nazwie „podaz_bilansowa.xlsx” w sekcji „czynniki kreacji pieniądza” w zakładce „CK” (to skrót od „czynniki kreacji”) znajdują się pola „Aktywa trwałe / bez aktywów finansowych (+)”. Możemy się z niego dowiedzieć, że polskie banki, poprzez kreację pieniądza na swoje potrzeby, są w chwili obecnej posiadaczami aktywów trwałych (zapewne głównie nieruchomości), na których zakup wydały 55 miliardów złotych. Całość przeznaczonych na te zakupy pieniędzy została przez nie wykreowana z niczego. Pieniądze te trafiają do obiegu zwiększając ogólną ilość pieniądza – a bank powiększa swój majątek za darmo o tę właśnie kwotę. Księgowy nazwie to „poszerzaniem bilansu” banku.

Co więcej, tego typu, de facto, darmowe zakupy banki mogą sobie „wliczać w koszty” czyli pomniejszać odpowiednio podstawę opodatkowania podatkiem CIT. Dodajmy, że tego typu „bonus” w postaci darmowych zakupów, które jeszcze zmniejszają płacony przez nie podatek CIT, to dla banków za mało, i czasem słyszy się z ich strony narzekania, że nie mogą sobie od tych zakupów (i od innych zakupów, które już nie dotyczą środków trwałych, np. od usług doradczych) odliczyć podatku VAT (którego same nie płacą).

Kapitały własne tworzone z niczego

Z powyższych rozważań wynika, że w przypadku darmowego nabywania dóbr trwałych przez banki (a także w wielu innych przypadkach), pewnym ograniczeniem dla nich jest wysokość ich kapitałów własnych. Okazuje się jednak, że i ten warunek banki mogą ominąć. Metoda na zwiększenie kapitałów własnych dowolnego banku jest dość prosta: bank emituje akcje i sprzedaje je jakiejś firmie, z którą jest w zмовie. Pieniądze z tej sprzedaży (powiedzmy, miliard euro) powiększają kapitały własne banku. Skąd jednak firma, która kupiła te akcje wzięła miliard na ich zakup? Otóż pożyczył jej na to pieniądze ten sam bank, który jej sprzedał akcje! Inaczej: bank sprzedał swoje akcje komuś, komu pożyczył pieniądze na ten zakup. No dobrze, a skąd bank wzięł pieniądze na tę pożyczkę? Wykreował je z niczego bowiem, jak już sygnalizowaliśmy wcześniej, banki udzielając kredytów wytwarzają pieniądze z niczego. Aby „domknąć” tę łamigłówkę, pozostaje jeszcze wyjaśnić kiedy i z czego podstawiona firma spłaci swoją pożyczkę. Jest kilka możliwości: dług może być rolowany (udzielenie kolejnej pożyczki na spłatę poprzedniej), można go umorzyć, udzielić na bardzo wiele lat, itp. Dodatkowo, kredyt może być nieoprocentowany. Firma posiadająca te akcje może też je sprzedać i jeszcze dodatkowo na tym zarobić. Jak widać, mariaż sektora bankowego i rynków finansowych może prowadzić do zaskakujących i korzystnych dla nich rezultatów. Tymczasem „reszta świata” musi na swoje pieniądze ciężko pracować,

wytwarzając i sprzedając towary lub wykonując odpłatnie usługi, które finansjera może nabywać, w wyniku opisanych powyżej zabiegów, za darmo, bez żadnego wysiłku. Powyższy scenariusz zastosował w 2009 roku brytyjski bank Barclays. Jednak takie działania, czyli udzielanie kredytu na zakup własnych akcji są nielegalne, stąd, gdy sprawa się wydała, wszczęto śledztwo, które toczy się do dzisiaj (*Business Insider* z 25 stycznia 2019: „Jeden z największych banków w Europie mógł być martwy bez pomocy z Kataru w 2008 roku”). Opisany powyżej mechanizm kreowania z niczego kapitału własnego banku jest najprostszym z możliwych. Można go jednak nieco zmodyfikować włączając do „gry” trzeci podmiot. W takim scenariuszu bank, który chce zwiększyć swój kapitał własny udziela kredytu firmie, która za te pieniądze kupuje cokolwiek (na przykład: dzieła sztuki, znak towarowy, usługi doradcze – oczywiście mocno przepłacając) od kolejnej umówionej firmy, i dopiero ta kolejna firma nabywa akcje banku za pieniądze z tej „sprzedaży”. Scenariusz ten jest nieco bardziej skomplikowany, ale ma tę zaletę, że jest już w pełni legalny.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć m.in. w pracy, którą opublikował, pod znamienym tytułem „Stracone stulecie ekonomii. Trzy teorie bankowości i niezbity dowód”, Richard A. Werner (*International Review of Financial Analysis*, vol. 46, Elsevier, lipiec 2016, tłumaczenie Krzysztof Lewandowski). Jej autor twierdzi, że tego typu praktyki były i są dość powszechne. Tym między innymi można tłumaczyć fakt, że wiele banków po kryzysie 2008 roku dość łatwo sobie z nim poradziło. Niektóre nawet aż tak dobrze, że zwróciły otrzymaną pomoc publiczną. W publikacji tej znaleźć też można informacje o opisanych tu wcześniej operacjach banku Barclays.

Należy odebrać bankom komercyjnym prawo do kreacji pieniądza

Jedyną metodą, aby przerwać te oczywiste patologie i ewidentne niesprawiedliwości, jest odebranie bankom komercyjnym prawa do kreacji pieniądza. Niestety w chwili obecnej społeczeństwa, politycy, a także nawet większość ekonomistów po prostu nie wie, że banki mają to prawo. Przeważa całkowicie fałszywa opinia, że banki są jedynie pośrednikami pomiędzy osobami i firmami mającymi nadmiar środków, a tymi, którzy ich nie mają i chcą wziąć pożyczkę lub zaciągnąć kredyt. Prawda i wynikające z niej, szokujące konsekwencje, których jedynie niewielką część ujawniliśmy w tym artykule, jest bardzo mało znana. Nie trzeba dodawać, że finansjera skrzętnie tę prawdę ukrywa, nie żałując na to środków. A ma je praktycznie nieograniczone. Jednak, skoro Krytyka Polityczna opublikowała ten tekst, to widać, że „pieniądze to nie wszystko”.

Jacek Chołoniewski jest niezależnym publicystą ekonomicznym i przedsiębiorcą.

Mateusz Siekierski jest ekonomistą związanym zawodowo z sektorem finansowym.

Paweł Górnik jest matematykiem finansowym z kilkunastoletnim doświadczeniem w bankowości.